



Mirosław Derecki

LUBELSKIE „ECHO”

OD PIEŚNI LUDOWYCH PO „REQUIEM” MOZARTA

Czterdzieści lat nieprzerwanej pracy twórczej. Siedemset występów tylko w okresie powojennym, w tym sto sześćdziesiąt koncertów własnych. Stała współpraca z Filharmonią Lubelską. Repertuar - od pieśni ludowych po „Requiem” Mozarta i „IX Symfonię” Beethovena. Wyjazdy i sukcesy zagraniczne. Państwowa Nagroda II stopnia za całokształt działalności artystycznej i wychowawczej w 1967 r. Nagrody artystyczne I stopnia MRN i WRN... Oto - w skrócie - dorobek artystyczny i rzeczowy Towarzystwa Śpiewaczego „Echo” w Lublinie.

Męski i mieszany chóry „Echa” znane są dobrze lubelskiej publiczności muzycznej, a słuchali ich także niejednokrotnie mieszkańcy województwa podczas koncertów dawanych w miasteczkach, często - we wsiach. W ubiegłym roku bawił w Lublinie bułgarski chór „Rodni Zwuci”, podczas gdy „Echo” śpiewało „wymienne” w Warnie. Pomysł tej wymiany powstał w 1966 r. w Debreczynie na Węgrzech, na IV Międzynarodowym Festiwalu Chórów Amatorskich, im. Beli Bartoka, w którym brało udział 30 chórów z 12 państw. „Echo” i „Rodni Zwuci” podzieliły się wówczas pierwszymi nagrodami: męski chór „Echa” zdobył złoty medal, a chór mieszany - srebrny, złoty medal w kategorii chórów mieszanych przyznano zespołowi „Rodni Zwuci”.

Historia „Echa” to cały wielki rozdział w kulturalnym życiu Lublina. To także przykład, jak pasja artystyczna i prawdziwe poświęcenie się sztuce przez amatorów, ludzi o różnych zawodach i pozornie mało ze sobą mających wspólnego - od robotnika do adwokata - może dać w efekcie zespół artystyczny stojący już nie na wyżynach amatorstwa, ale w równym rzędzie z zawodowcami.

Przed kilku laty, Andrzej Cwojdziański, ówczesny dyrektor Filharmonii Lubelskiej tak pisał o przygotowywaniu z chórem „Requiem” Mozarta: *...Czy starczy wprowadzić wypróbowanej na dziełach operowych - muzykalności, aby właściwie wykonać ten utwór tak niepodobny do innych dzieł, z właściwymi mu kontrastami agogicznymi i dynamicznymi,*

szalonym zróżnicowaniem wyrazu poszczególnych części (...) Czy chór potrafi wydobyć wszystkie tematy w niezwykle trudnej podwójnej fudze, z którą to formą właśnie w „Requiem” spotyka się chór po raz pierwszy? I dalej, po pełnym sukcesie:... Wykonanie na takim poziomie predestynuje ten amatorski zespół do wykonywania wszelkich innych,, największych nawet dzieł oratoryjnych i kantatowych. Był to jeszcze jeden dowód, że dla artystów nie są najważniejsze bodźce ekonomiczne, ale wielkość dzieła - dobra muzyka zawsze potrafi przemówić do wyobraźni artysty i potrafi zmusić go i zachęcić do największego wysiłku potrzebnego do wykonania dzieła. Zresztą niedługo później znalazło to potwierdzenie przy wykonywaniu po raz pierwszy przez chór „IX Symfonii” Beethovena (...). Dlatego też w roku bieżącym wstawiłem bez obawy do repertuaru chóru „Pasję wg Św. Mateusza” - J. S. Bacha i „Sworzenie świata” - Haydna...

Spójrzmy na pierwszy plakat chóru „Echo” zachowany w archiwach Towarzystwa. Działo się to w środę, dnia 8 maja 1929 r. W sali Lubelskiego Towarzystwa Muzycznego miał się odbyć Inauguracyjny Koncert (wieczór pieśni ludowych) nowo powstałego Towarzystwa Śpiewaczego. Występują chóry męski i mieszany pod batutą prof. Faustyna Kulczyckiego. W programie pieśni Moniuszki, Niewiadomskiego, Kazuro, Żeleńskiego, Lachmana.

Niewątpliwie musiało to być duże wydarzenie w życiu kulturalnym ówczesnego Lublina. *Występ spotkał się z uznaniem sfer muzycznych - pisały miejscowe gazety - jak również z pełnym zrozumieniem ze strony społeczeństwa, które wypełniło po brzegi salę Towarzystwa Muzycznego.* Oklaskiwany zespół liczył sobie wówczas około 8 miesięcy istnienia - kilku młodych miłośników śpiewu z Bronisławem Andrzejewskim i Franciszkiem Litwińskim na czele zawiązało w lipcu 1928 r. Komitet Organizacyjny, a we wrześniu rozpoczęły się pierwsze próby 33-osobowego zespołu. Ale kto mógł wówczas przypuszczać, że „Echo” kiedyś dobiegnie czterdziestki i w swoim wieku męskim sięgnie po dzieła największych kompozytorów świata? Zespoły amatorskie rozpadają się równie łatwo i często, jak powstają. Tylko bardzo nielicznym udaje się wrosnąć na stałe w życie artystyczne regionu, a do zupełnych wyjątków należą te, które można po pewnym czasie określić mianem „instytucji artystycznych”. „Echu” udało się zrealizować młodzieńcze marzenia jego założycieli. Pomimo wielu niesprzyjających warunków zespół stale rozwijał się. Nawet w czasach okupacji, gdy dla ocalenia swego dobytku musiał oficjalnie ulec rozwiązaniu i „zejść do podziemia”, a liczebność chóru spadła do... siedmiu osób.

Latem 1938 r. chór wyjechał po raz pierwszy w historii swego istnienia za granicę na Węgry, na zaproszenie Krajowego Związku Chórów Węgierskich. Na zlocie chórów węgierskich w Szekesfehervar zdobył nagrodę honorową Związku - srebrny ryngraf, oraz

srebrny puchar - nagrodę miasta Szekesfehervar. Droga do dalszych sukcesów stała otworem. Renomowany już zespół wziął udział w czerwcu 1939 r. w Festiwalu Pieśni Polskiej zorganizowanym w Lublinie przez Związek Polskich Stowarzyszeń Śpiewaczych i Muzycznych, z okazji dni Lublina i Lubelszczyzny. Festiwal zgromadził wówczas 50 chórów, kapel i zespołów teatralnych z województwa. I to był ostatni występ „Echa” w wolnej Polsce...

Następny „występ” miał się odbyć w zupełnie odmiennych warunkach i okolicznościach. 26 października 1939 r. podczas pogrzebu poległego w kampanii wrześniowej członka zespołu i oficera WP Antoniego Freyberga 7-osobowy zespół odśpiewał nad mogiłą kolegi utwory „Sędzia wieczny” i „Requiem”...

Władze okupacyjne chciały w oparciu o „Echo” stworzyć reprezentacyjny chór „dystryktu lubelskiego”. Nic z tego nie wyszło - „Echo”, jak już wspomniano, oficjalnie przestało istnieć. Co wcale nie znaczy, że zawiesiło swoją działalność. Występy odbywały się początkowo w szpitalach dla rannych polskich żołnierzy a następnie w kościołach. Zespół znowu wzrósł liczebnie. Musiano w tym okresie przestawić się w znacznej mierze na repertuar religijny. Był on jednak dobierany pod specjalnym kątem: utwory „Ufajcie” czy „Bogurodzica” wywoływały wśród słuchaczy nie tylko religijne doznania... Chór pracował wówczas pod kierunkiem swego wieloletniego w następstwie dyrygenta, prof. Tadeusza Chyły oraz Zygmunta Todysa. Z czasem powstał kwartet mieszany i orkiestra smyczkowa. Dawano występy na rzecz RGO i PCK, występowano w miasteczkach i wsiach. Tak więc czasy okupacji nie przerwały działalności „Echa”. Samych tylko prób zespołu naliczono 276.

1 sierpnia 1944 r. zarząd chóru objął w ponowne posiadanie swój lokal w gmachu Towarzystwa Muzycznego, a już 24 września o godzinie 17.30 odbył się pierwszy w wyzwolonym Lublinie koncert „Echa”. Otworzyła go „Kantata do Wolności” Tadeusza Chyły. Zaczął się trzeci etap twórczy.

W latach pięćdziesiątych „Echo” nie rezygnując z dotychczasowego repertuaru wprowadziło również do niego operomontaże; z chórem występuje szereg solistów o ogólnopolskiej i światowej sławie. Od 1954 r. datuje się ścisła współpraca z Filharmonią Lubelską. Nieposiadający własnej opery Lublin ma możliwość usłyszenia „Halki”, „Strasznego Dworu”, „Flisa” „Mildy” - Moniuszki, „Carmen” - Bizeta, „Madame Butterfly” i „Toski” - Pucciniego, „Eugeniusza Oniegina” - Czajkowskiego, „Orfeusza” - Glucka, „Borysa Godunowa” - Mussorgskiego. Koncertują z „Echem” m. in. Alina Bolechowska, Maria Fołtyn, Stefania Wójtowicz, Bernard Ładysz, Bogdan Paprocki.

W ostatnich latach „Echem” dyryguje Adam Natanek. Pod jego batutą chór rozpoczyna

właśnie cykl koncertów związanych z obchodami 40-lecia działalności Towarzystwa. Stoczteroosobowy zespół, dwa razy w tygodniu zbiera się na próby w niewielkim, liczącym 50 m kw. pomieszczeniu przy ul. Pstrowskiego. Na dogodniejsze warunki pracy dla zespołu wciąż jeszcze Lublina nie stać.

Jak długo będzie trwała podobna sytuacja? Czy zostaną zrealizowane obietnice i Towarzystwo Śpiewacze „Echo” otrzyma zwalniający się lokal po szkole muzycznej? Chodzi już nie tylko o miejsce pracy dla „starego” zespołu. Ostatecznie w ciągu czterdziestu lat jego członkowie potrafili przyzwyczać się do złych warunków lokalowych... Ale Towarzystwo nosi się z zamiarem założenia chóru dziecięcego. Nie ma potrzeby przekonywania w tym miejscu o korzyściach płynących z jego powstania. Jednak... dzisiejsza młodzież jest wygodna... Co począć wobec takiej alternatywy?

Pierwodruk: „Kamena”, 1968, nr 5, s. 10.